

Bądźmy jak dawniej

Rozmowa z **HUBERTEM WIŚNIEWSKIM**,
zastępcą dyrektora Regionalnej Dyrekcji
Lasów Państwowych w Katowicach
ds. gospodarki leśnej

– Dlaczego ochrona lasu przed szkodami, jakie wyrządza w nim zwierzyna, jest dziś dla leśników takim priorytetem?

– Z roku na rok mamy większe kłopoty z wyprowadzeniem upraw i młodników, które są zgryzane przez zwierzynę, w szczególności przez jeleniowate: jelenie, danielę i sarny. Na 2017 rok w katowickiej Dyrekcji LP zaplanowano ponad 19 mln zł na ochronę lasu przed szkodami od zwierzyny, co stanowi mniej więcej 2/3 wszystkich środków wydatkowanych na ochronę lasu. To dla mnie problem bardzo niepokojący. Szkody od zwierzyny, po klęsce w Beskidach, plasują się na czołowym miejscu jeśli chodzi o skalę problemu. Wysokie stany populacji jeleniowatych to zresztą problem większości dyrekcji LP, niezależnie od ich położenia.

– Dlaczego akurat jelenie tak mocno dają się leśnikom we znaki?

– Po pierwsze, jelen europejski jest największym przedstawicielem spośród jeleniowatych użytkowanym łowiecko, po drugie, potrafią migrować – w rejonie nawet kilku sąsiednich nadleśnictw. To sprawia, że trudno jest, przy obecnie dostępnych metodach inwentaryzacyjnych, w miarę dokładnie policzyć ich populację na danym terenie. Dodatkowo, mamy stosunkowo krótki okres polowań na jelenie oraz – w porównaniu np. z Włochami, Francją czy Austrią – stosunkowo niewielki odsetek myśliwych w społeczeństwie. Te m.in. czynniki sprawiają, że jeleni jest coraz więcej. Przy jeleniowatych nie można zapominać o danielach, których areal osobniczy jest znacznie mniejszy niż jeleni, ale lokalnie w niektórych rejonach, np. w nadleśnictwach Kędzierzyn czy Katowice, mogą sprawiać trudności w wyprowadzeniu upraw leśnych. Nie zapominajmy również o sarnie, najmniejszym naszym jeleniowatym, której zbyt wysokie zagęszczenie przy osiadłym trybie życia, może negatywnie odbić się nie tylko na stanie odnowień, ale również jest niekorzystne z punktu widzenia jakości osobniczej i populacyjnej.

– Gdzie tkwi geneza tych szkód?

– Pracujemy w warunkach dużej niepewności i nie jest nam łatwo przewidzieć elementy, które działają na daną populację zwierząt. Problemy szkód związane są w głównej mierze z tym, że nie wiemy do końca, ile tej zwierzyny w lasach mamy.

– Czy dysponujemy liczbami, które – z grubsza rzecz biorąc – nie są kwestionowane?

– Tak. Jedyną daną liczbową, którą trudno podważyć to realizacja planu pozyskania zwierzyny ujęta w Rocznym Planie Łowieckim. Dane, które dotyczą katowickiej Dyrekcji LP, przy wykorzystaniu wiedzy naukowej, wskazują, że stany inwentaryzacyjne są często zaniżane. Po prostu – liczby rozmiągają się z rzeczywistością. Dotychczas stosowane metody liczenia zwierzyny, często ze względu na wysoki błąd statystyczny, są podważane. Dlatego nie można mówić o w miarę obiektywnych liczbach. Obecnie testowane jest liczenie metodą teledetekcji i skaningu laserowego, a Instytut Badawczy Leśnictwa prowadzi badania nad metodą inwentaryzacji uwzględniającą szkody, jakie zwierzyna wyrządza w uprawach leśnych. Ta metoda, tzw. bawarska, jest dość powszechnie stosowana w Niemczech. Mam nadzieję, że w miarę postępu działań innowacyjnych w tym zakresie, doczekamy się obiektywnej metody inwentaryzacji zwierzyny, dającej podstawę do właściwego i rzetelnego planowania łowieckiego.

– Dlaczego stany są raczej zaniżane niż podwyższone?

– Sądzę, że w trakcie prowadzonych inwentaryzacji istnieje bojaźń, że planując na jej podstawie pozyskanie, przekroczymy granicę, poza którą stan



Foto: S. CICHY

ilościowy populacji zostanie załamany i trudno będzie ją odbudować. Wśród części myśliwych panuje również przekonanie, że każde wyjście w łowisko musi zakończyć się sukcesem w postaci pozyskanej zwierzyny. Myśliwi więc zbyt ostrożnie podchodzą do inwentaryzacji.

– Dbają o zwierzynę.

– To dbanie o populację zwierzyny łownej jest pozorne. Przegęszczenie każdej populacji z czasem odbija się negatywnie na jej kondycji, ale również na środowisku, w którym bytuje. Myśliwi powinni zaufać leśnikom, którzy często zasilają szeregi myśliwych. Nam przecież nie zależy na całkowitej redukcji jeleniowatych. Chcemy tylko, aby stan ich populacji był na tyle wysoki, by można było spokojnie gospodarować w leśnictwie. Pamiętajmy także o rolnikach, których uprawy również są niszczone, a szkody tam występujące potrafią być równie dotkliwe. Z kolei ze strony myśliwych, docelowy, zdrowy stan populacji, byłby spełnieniem oczekiwań hodowlanych. Osobiście hołduję powiedzeniu: „las bez zwierzyny nie jest lasem, jest parkiem”. Ja również jestem myśliwym, a łowiectwo jest moją życiową pasją i nie wyobrażam sobie sytuacji, w której mogłoby zabraknąć zwierzyny w naszych łowiskach.

– Mamy tę magiczną liczbę 35 jeleni na 1000 hektarów powierzchni leśnej.

– Czy jest to magiczna liczba, tego nie wiem, ale wydaje się, że to jest ilość, przy której szkody w lesie powinny być gospodarczo znośne, czyli krótko mówiąc, leśniczy będzie mógł z powodzeniem wyprowadzić drzewostan bez stosowania nadmiernej ilości środków wykorzystywanych w ochronie lasu przed zwierzyną. Około 20 proc. szkód rozproszonych w uprawie czy młodniku wpisywało się zawsze w nasze ryzyko. Godzimy się, że właśnie

– bardziej cierpliwi

ta część drzewek w uprawie będzie uszkodzona, a jeśli dodatkowo szkody będą rozproszone, to przy założeniu, że nie wystąpi innego rodzaju zniszczenia, będziemy mieć gwarancję sukcesu. Jednak do tej pory nie wypracowano żadnej obiektywnej metody ustalania pojemności łowisk i ten stan docelowy – 35 jeleni na 1000 ha powierzchni leśnej – to raczej nasza intuicja poparta wieloletnim doświadczeniem.

– **A może należałoby wrócić do pojęcia pojemności łowisk w przeliczeniu na tzw. jednostki jeleni na 1000 ha?**

– Kilkadziesiąt lat temu odeszliśmy od tego pojęcia, nad czym bardzo ubolewam. Przy ustalaniu stanów docelowych staraliśmy się brać pod uwagę tę metaboliczną miarę pojemności. Myślę, że około 50-60 tzw. jednostek jeleni na 1000 ha powierzchni leśnej jesteśmy, jako leśnicy, w stanie zaakceptować. Jednak przy założeniach, o których wcześniej wspominałem. Musimy więc wspólnie wypracować stany docelowe w Wieloletnich Łowieckich Planach Hodowlanych. Stany populacji muszą być jednak ściśle skorelowane z bazą żerową. Warto także pamiętać, że – obok leśników – kolejną grupą, których dotyczy problem szkód od zwierzyny, są rolnicy. Pola uprawne są nierozdzielalną częścią biotopu występowania zwierzyny, gdzie są świetne warunki żerowania. Dlatego tak ważna jest komunikacja między leśnikami, myśliwymi i rolnikami. Ustalenie stanów docelowych podczas odbywających się właśnie spotkań rejonów hodowlanych i zmierzanie do akceptowalnego dla wszystkich konsensusu, w toku realizacji wieloletnich planów, może dać nam wszystkim bezpieczeństwo.

– **Jaka jest korelacja między stanami zwierzyny a odnowieniami?**

– Tylko z pozoru im więcej odnowień, tym więcej szkód. Jeśli bowiem w danym nadleśnictwie odnowień jest mało lub ich znaczna część jest ogrodzona, to powierzchnie będą bardziej narażone na szkody. Presja siłą rzeczy jest w tym przypadku większa. Tak się składa, że średni wiek naszych drzewostanów rośnie. Tworząc plany zarządzania lasu dla kolejnych nadleśnictw, będzie wzrastała ilość powierzchni zrębowych, a co za tym idzie, również powierzchni odnowień. To daje zwierzynie większą bazę żerową. Przy większej powierzchni odnowień, ryzyko szkód na uprawach się rozprasza.

– **Nie tanią i nierealną do zastosowania na wszystkich powierzchniach, metodą zabezpieczania upraw i młodników, jest ich grodzenie.**

– W swojej polityce prowadzenia gospodarki leśnej będę chciał stopniowo odchodzić od wielkopowierzchniowego grodzenia upraw, za wyjątkiem upraw lub ich fragmentów zawierających dąb, drzewa i krzewy biocenotyczne i cenne: jodłę, jawor, lipę, wiąz, modrzew itp., czyli te gatunki domieszkowe, które zawsze będą chętnie zgryzane. Również grodzeniu powinny podlegać obiekty nasienne typu plantacja, uprawy pochodne czy zachowawcze. W ten sposób duże powierzchnie odnowieniowe będą bardziej dostępne dla zwierzyny, ale jej presja powinna się zmniejszyć. Przy utrzymaniu populacji w ryzach, będzie miała znacznie lepszą i większą bazę żerową. Wielu leśników ułatwia sobie zadanie i w sposób mechaniczny – właśnie poprzez grodzenia – chce wyprowadzić uprawy bądź młodniki. Efekt jest taki, że zawężanie bazy żerowej powoduje większą presję na pozostałe fragmenty lasu oraz okoliczne pola uprawne. Chciałbym zachęcić leśniczych do bardziej kreatywnych działań opartych na naturalnej i półnaturalnej hodowli lasu.

– **Lansuje Pan półnaturalną i naturalną hodowlę lasu. Na czym ona w praktyce miałaby polegać?**

– W praktyce polega to na przygotowaniu powierzchni pod obsiew naturalny oraz wykorzystywaniu w większym zakresie siewów sztucznych, które w fazie uprawy dają dużo większą liczbę przyszłych drzew na hektarze. W takich warunkach nawet zwiększona presja jeleniowatych, nie spowoduje obniżenia udatności uprawy. Dobrym przykładem jest sosna, której sadzimy około 10 tys. sztuk na hektar. Przy naturalnym obsiewie na hekta-

rze jest nawet kilka milionów siewek młodego pokolenia lasu. To oczywiste, że gdy chmara jeleni wejdzie na taką powierzchnię, nie jest w stanie jej zupełnie zniszczyć. Po za tym, jako leśnicy administrujący lasami państwowymi będącymi własnością Skarbu Państwa, musimy dbać o ekonomię. Tam, gdzie jest taka możliwość, trzeba wykorzystać to, co daje przyroda. W zeszłym roku w katowickiej dyrekcji LP uznano około 1000 ha odnowień naturalnych, czyli mniej więcej 15-20 proc. wszystkich odnowień. Mamy nie tylko dobre doświadczenia z terenów górskich, jak w Nadleśnictwie Sucha, ale także na nizinach, w Nadleśnictwie Turawa, gdzie w ubiegłym roku uznano około 60 ha odnowień naturalnych sosny.

– **Sztucznie czy naturalnie – to stary dylemat leśników.**

– Oczywiście, ale dziś doszliśmy już do takiego przekonania, że jeśli jakaś czynność nie będzie ściśle zaplanowana, finał będzie beznadziejny. Pamiętajmy – przyroda nie lubi być „wkładana” w pewne ramy, które człowiek sobie wymyślił. Dlatego czasami leśnik z bojaźnią odnosi się do tego, co daje natura, gdyż woli – na wszelki wypadek – odnowić uprawę sztucznie z sadzenia. To, jego zdaniem, bezpieczniejsze. A ja wolałbym, abyśmy byli bardziej cierpliwi, a nie w gorącej wodzie kąpani, oczekiwali efektów hodowlanych bardziej idąc za głosem natury. Wyznaję zasadę, że dobry leśniczy to leśniczy „leniwy” – w dobrym tego słowa znaczeniu – nieskory do osiągnięcia szybkich efektów, a raczej wyczekujący, podglądający przyrodę, a jak się obiało, to pielęgnujący powierzchnię. Nie ukrywam, że takim sposobem myślenia, dobrze znanym starszym pokoleniom leśników, chciałbym zarazić innych w naszej Dyrekcji. Planuję wspólnie z Wydziałem Gospodarowania Ekosystemami i Wydziałem Ochrony Ekosystemów przy wsparciu ZOL-u w Opolu, przeprowadzenie cyklu szkoleń dla leśniczych, który będzie promował naturalną i półnaturalną hodowlę lasu z zastosowaniem elementów ochrony lasu przed szkodami od zwierzyny.

– **Czy taki sposób myślenia oznacza jakiś zwrot w podejściu do odnowień sztucznych i szkółkarstwa, w tym szkółkarstwa kontenerowego?**

– Szkółkarstwo kontenerowe jest bardzo ważne i jest jednym z elementów innowacyjnych w gospodarce leśnej, ale nie może determinować hodowli lasu. Sądzę, że zbyt daleko poszliśmy w planową gospodarkę leśną, w zmechanizowane leśnictwo, podczas gdy – moim zdaniem – należałoby w niektórych działaniach powrócić do starych metod odnowienia lasu, które uwzględniały warunki przyrodnicze i ekologiczne. Jeśli taki plan uda się przeprowadzić, trzeba będzie zweryfikować program produkcji szkółkarskiej w RDLP w Katowicach. Proszę mnie nie zrozumieć źle, nie chcę hamować rozwoju innowacyjności w gospodarce leśnej, a jedynie ukierunkować go na wykorzystanie w większym stopniu sił natury oraz pola działania, w których należałoby ją zaktywizować.

– **W jakim zakresie koła łowieckie mogłyby pomóc w minimalizowaniu strat w gospodarce leśnej spowodowanych przez zwierzynę?**

– Myślę, że jest to dobre pytanie, ale równocześnie mogłoby być dobrym tematem przewodnim do kolejnej rozmowy. W jednym zdaniu ująłbym to tak: konieczność prowadzenia szeroko rozumianej prawidłowej gospodarki łowieckiej przez koła łowieckie jest gwarantem sukcesu hodowlanego leśników. Mam tu na myśli nie tylko właściwe zagospodarowanie łowieckie obwodów, ale również prawidłowe gospodarowanie populacjami zwierząt łownych. Tylko wzajemne, uczciwe i rzetelne, oparte na podstawach merytorycznych relacje leśnik-myśliwy, będą gwarantowały obopólny sukces. Chodzi o to, aby myśliwy wychodząc w łowisko, był zadowolony, a leśnik mógł cieszyć się zdrowymi i pięknymi uprawami, z których powstaną drzewostany dające satysfakcję kolejnym pokoleniom. Szukajmy „złotego środka”, kompromisu, który będzie do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych.

Rozmawiał: JACEK DEREK